Nr. 275. We Lwowie Piątek dnia 4. Października 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Cesarz za kanclerzem.

Lwów 3. października.

Jest rzeczą zupełnie zbyteczną, znać dosłownie wszystkie artykuły i paragrafy zasadniczych ustaw państwowych w Niemczech, aby zrozumieć, jakie stanowisko zająć ma cesarz niemiecki w obec walki politycznej pomiędzy stronnictwami parlamentarnemi. Jeżeli król pruski, jako cesarz niemiecki, jest monarchą konstytucyjnym, wówczas stanowisko jego w obec stronnictw i ich walk samo przez się dokładnie i jasno jest określonem. Ani stronnictwa, jako takie, nie mają prawa wciągać osoby jego w wir walk politycznych, ani też cesarz, jeżeli naprawdę chce być monarchą konstytucyjnym, nie może jednego stronnictwa preferować nad drugie. Partjom politycznym nie wolno i nie godzi się, choćby w najgorętszym ferworze walki, wciągać majestatu cesarsko-królewskiego do codziennych i nieustannych swoich zapasów — z tej prostej racji, bo to byłoby obniżeniem tego majestatu monarszego — ale i z drugiej strony i sam cesarz nie powinien schodzić ze swojego piedestału i nie powinien osobą swoją alterować wewnętrznej walki stronniczej — bo i to byłoby obniżeniem majestatu monarszego.

Tak wygląda rzecz w teorji. Ale cóż, kiedy ona zawsze jest szarą! Książę kanclerz zwłaszcza zdaje się być zawziętym przeciwnikiem wszelkiej teorji. Jeżeli stronnictwo polityczne mu się nie podoba, jeżeli mu niezupełnie przypada do gustu, jeżeli ono w czemkolwiek zamysłom jego oponuje, chrzci je mianem stronnictwa wrogiego dla państwa i może być pewnym, że cesarz przy pierwszej danej sposobności pójdzie za jego przykładem i uczyni to samo. Że socjalni demokraci tego niejednokrotnie doświadczyli, w tem nie ma nic dziwnego; socjalni demokraci, jako tacy, nigdy już chyba jawnego zaszczytu przyjaźni kanclerskiej, a za nią i cesarskiej, nie dostąpią. Ale przymiotnikiem *„reichsfeindlich"* obdarza książę Bismark dzisiaj nietylko socjalnych demokratów. Dostaje on się obecnie w udziale każdemu, kto nie przysięga na kartel, kto nie jest bezwzględnym i ślepym wyznawcą urzędowej polityki kanclerskiej, kto sobie pozwala zaliczać się do opozycji. *„Reichsfeindlich"* są więc obecnie i politycy wolnomyślni barwy Richtera i klerykały centralni z obozu Windthorsta. Nie dość jednak na tem. Na pochyłej równi trudno się zatrzymać. Jeżeli się więc raz na nią wstąpiło, trzeba się na niej toczyć dalej i dalej — aż wszyscy będą wrogami państwa.

W łonie osławionego kartelu zapanowała niezgoda. Między dotychczasowymi przyjaciółmi żelaznego kanclerza — nieporozumienie. Są tam żywioły dla których książę Bismark przestał już być słupem ognistym, który im na ich drodze politycznej przyświecał. Gwiazda kanclerska przeszła już widocznie według ich obserwacji punkt kulminacyjny i powoli zaczyna blednąć. Bystrzejsi obserwatorowie dostrzegają już świeżo wschodzącą gwiazdę, ku niej więc wznoszą swoje korne modły, jej poczynają bić uniżone pokłony. Kto jest tą nową gwiazdą, już dzisiaj rzecz powszechnie wiadoma. Nie mija dzień, aby w prasie niemieckiej nie pojawił się artykuł o tym mężu przyszłości, nie mija tydzień, abyśmy nowej nie dostali do lektury broszury o tajonych i tłumionych zapasach między kanclerzem państwa, a szefem sztabu jeneralnego. *Hic* Bismark — *hic* Waldersee! Temat to, zdaje się dla dzienników niemieckich niewyczerpany. Kto z tych zapasów wyjdzie zwycięsko? Żaden z organów prasy niemieckiej nie może się odważyć i zdobyć na odpowiedź stanowczą. W tej chwili zdaje się przechylają się szale na stronę kanclerza. Książę Bismark jest jeszcze kanclerzem, a hrabia Waldersse — tylko szefem sztabu jeneralnego i na razie w stosunku tym nie zanosi się na zmianę. W pierwszym rzędzie walczących przeciw kanclerzowi stoi, jak wiadomo — *Kreuz Zeitung*. Przed kilku dniami wystąpiła z artykułem siarczystym i wcale niegrzecznym przeciw żelaznemu kanclerzowi. Zarzuciła ona polityce bismarkowskiej, że jest metalem narodowo-liberalnym, powleczonym pokostem konserwatywnym z talmi złota. Żelazny kanclerz zagniewał się. On, który się uważa za reprezentanta idei konserwatywnej, który całą prawie reakcję dźwiga na swoich barkach — on miałby być tylko pokostowanym talmi złotem konserwatystą! Taki zarzut doprawdy boli. Poszedł więc do cesarza na skargę. Cesarz wysłuchał swojego kanclerza, wyraził mu swoje najgłębsze współczucie. Księciu Bismarkowi takiej poufnej na audjencji satysfakcji było jednak za mało. O takiem cesarskiem zadośćuczynieniu musi się cały świat dowiedzieć. Więc najoficjalniejszy z oficjalnych *Reichsanzeiger* ogłasza *urbi et orbi*, że cesarz Wilhelm wyraził swoje najwyższe niezadowolenie z powodu niegrzecznej enuncjacji *Kreuz Zeitung*. Że taka oficjalna nagana, wychodząca wprost z ust monarszych, musiała do żywego oburzyć konserwatywnych polityków, stojących za *Kreuz Ztg.*, łatwo bardzo zrozumieć. Dziwić się jednak takiej naganie nie mają nawet prawa. Sami wciągnęli cesarza w wir walk politycznych, sami wraz z kanclerzem używali jego firmy i wzywali jego pomocy, gdy potrzebowali jej przeciw socjalnym demokratom i przeciw wolnomyślnym liberałom. To, co dzisaj cesarz Wilhelm robi, jest tylko dalszym krokiem i konsekwencją kroków pierwszych. Niechaj *Kreuz Zeitung* i ci, którym ona służy, postarają się, by oni mieli wyłączny posłuch u cesarza Wilhelma, a niezawodnie będzie im pomocnym choćby nawet przeciw — Bismarkowi. Dzisiaj jest jeszcze cesarz za kanclerzem.

Korona czeska.

Pojawiające się od czasu do czasu pogłoski koronacyjne, a zwłaszcza mianowanie hr. Thuna namiestnikiem Czech, wywołały w prasie rosyjskiej wrażenie, ale nie tego rodzaju, jakby po umizgach czeskich do Rosji można się było spodziewać. Na projekt koronacyjny zapatruje się prasa rosyjska w ogóle bardzo niechętnie i podejrzliwie, jeden tylko *Graždanin* spokojniej sprawę tę ocenia.

„Hrabia Taaffe — pisze *Graždanin* — ma swe owce i kozły. Pierwszymi są Staroczesi, zaś drugimi Młodoczesi. Gdy ostatni zwyciężyli na wyborach do sejmu, Berlin się zaniepokoił, a nawet ulękło się tego faktu i samo ministerstwo hr. Taaffe. Postanowiono wziąć się do środków surowych. Zamknięto jedno stowarzyszenie studentów, sympatyzujące z Młodoczechami, a w zamian za to zorganizowano drugie. Dymisjonowano namiestnika, barona Krausa, a natomiast powołano arystokratę i pana feudalnego, Niemca, hr. Thuna, stojącego wszakże po stronie autonomji Czech. Wówczas trudno było zdać sobie sprawę z planów i zamiarów rządu austrjackiego — dzisiaj są one dosyć jasne. Hr. Taaffe chce popierać Staroczechów. Program polityczny ostatnich wyświetlił jeden z ich stronnictwa, mianowicie Cukker, a zaczął swe przemówienie od tego, że wyrzekł, iż Czesi nie są wcale przeciwnikami troistego przymierza austro-niemieckiego, ale że się tylko obawiają o to, żeby nazbyt ściśle przymierze z Niemcami nie doprowadziło zniemczenia ziem słowiańskich, wchodzących w skład monarchji Habsburgów.

„Co się zaś tyczy sprawy koronacji cesarza Franciszka Józefa na króla czeskiego, to zdaniem Cukkera, nie należy tego faktu tłómaczyć na niekorzyść dla przymierza austro-niemieckiego. W gruncie rzeczy jestto tylko frazesik. Ministerstwo hr. Taaffe samo pragnie tej koronacji dla wielu przyczyn. Najprzód wzmocniłoby to stosunki Czechów do innych Słowian i rządu austrjackiego; powtóre całą zasługę tego przyznanoby Staroczechom i wzmocnionoby na nowo ich wpływy w kraju. Korona czeska byłaby do pewnego stopnia antidotum przeciwko zarazie młodoczeskiej, a Staroczesi doskonale to pojmują, że propagując autonomję Czech, mogą najsnadniej umocnić zachwiane swe wpływy i znaczenie. Ale obok doniosłości wewnętrznej, sprawa korony czeskiej ma znaczenie i w sferze polityki zagranicznej. Swiadczy bowiem, że rząd austrjacki nie ulega tak dalece Niemcom, żeby dla przymierza z nimi poświęcać sprawy wewnętrznej niepodległości. Powołanie hr. Thuna, stronnika koronacji na króla czeskiego, świadczy dowodnie, że rząd austrjacki wyznaje te same opinje i że teraz bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany jest przeciwstawić Niemcom siłę słowiańską. W ogóle — kończy *Graždanin* — cała ta sprawa jest ogromnej doniosłości dla przyszłych losów Austrji i może całkiem zmienić dotychczasową politykę tego mocarstwa."

Reminiscencje o zajęciu Rzymu przez Włochy.

List otwarty deput. Cuchi'ego, który sensacyjnemi rewelacjami swemi tyle wrzawy wywołał w prasie europejskiej, zawsze jeszcze jest przedmiotem polemicznej dyskusji w tej prasie. Obecnie np. przywodzą niektóre dzienniki niemieckie na pamięć znaną postawę księcia Bismarka w obec soboru watykańskiego i jego rozmaite enuncjacje w czasie kulturkampfu. I tak: w dniu 10. marca 1873, rzekł kanclerz w pruskiej izbie panów:

„Nigdy przedtem nie było chwili, w której bylibyśmy bardziej... skłonni do porozumienia ze stolicą papieską, jak właśnie u schyłku kampanji francuskiej... Każdemu, kto z nami był we Francji, wiadomem jest, że nasze, z natury rzeczy zresztą dobre stosunki z Włochami, w czasie całej kampanji ulegały, nie powiem zamąceniu, lecz mimo to pewnym kwasom, które trwały aż do zawarcia pokoju. Powodem tego była cała postawa Włoch, w której, zdaniem naszem, miłość do Francuzów przeważała własny interes tego kraju".

W dniu 24. kwietnia 1873 r. przyznał kanclerz słuszność twierdzeniu ultramontańskiego mowcy Grunera, że mianowicie do r. 1871 panowało w Berlinie życzliwe i pojednawcze dla Kurji usposobienie, poczem mówił dalej:

„W ten sposób jest zarazem odpartem to twierdzenie, jakoby zagraniczna polityka Niemiec, po zwycięzeniu Francji, przyjęła tendencję wrogą dla papieża, a przyjaźną dla Włoch, wrogą dla niezawisłości władzy papieskiej w Rzymie. — Przypadkiem zbiega się to, jak wraz z innem świadectwem, które właśnie wczoraj wieczór czytałem, z t. zw.: „Pamiętnikiem rządu francuskiego z czasu wojny i oblężenia", gdzie usta, jak sądzę, bynajmniej nie podejrzane, ponownie zbiją wszystkie owe kłamstwa, których organami uczynili się niektórzy, a czego absolutnie nie powinni byli uczynić: jakoby Włochy zachęcane były ze strony niemieckiej do niespodzianego opanowania Rzymu i gwałtownego obalenia władzy papieskiej. Owoż co do nas — zawołał Bismark z naciskiem — absolutnie powstrzymywaliśmy się od jakiegokolwiek mięszania się do spraw włoskich".

Temu zapewnieniu, dowodzą obrońcy Bismarka, odpowiada zupełnie skazówka, jaką kanclerz wysłał był w d. 8. października 1870 do pruskiego posła we Florencji:

„Jego ces. mość nie uważa północno-niemieckiego Związku za czynnik, powołany do nieproszonej ingerencji w stosunki innych krajów — mniema atoli, że przez wzgląd na katolików północnych, ma obowiązek uczestniczenia w staraniach około zachowania godności i niepodległości naczelnej głowy Kościoła katolickiego".

Z temi manifestacjami kanclerskiemi stoi w widocznej sprzeczności list deput. Cuchi'ego — konkluduje prasa kartelowa — gdzie tenże oświadcza, że jakoby zawarł był z Bismarkiem układ o zajęcie Rzymu przez Włochy, który do tego kroku przynaglał rząd Wiktora Emanuela.

Z tajemnic dworu brunświckiego.

Od dziesięciu przeszło lat toczy się przed trybunałem brunświckim proces interesujący w wysokim stopniu, tak ze względu na powikłania prawne, jak nie mniej z powodu występujących w nim osób. Jest to proces sześciorga dzieci hrabiny de Civry, naturalnej córki księcia brunświckiego, Karola II. z królem Albertem saskim i księciem Cumberlandem; właściwą zaś treścią sporu jest pokaźna suma 30 miljonów. Sięgnijmy nieco w przeszłość.

Karol II. brunświcki, syn księcia Fryderyka Wilhelma, który poległ pod Quatrebras, urodził się 30. października 1804; po śmierci swego ojca był pod opieką księcia rejenta późniejszego króla Anglji, Jerzego IV. Wychowanie odebrał za granicą, ale mimo wszelkich usiłowań wychowawców, brzydki jego charakter ujawniał się w całej pełni. Był on złośliwy dumny, skąpy, rozpustny, słowem wady jego zliczyć można na tuziny. Za wpływem Metternicha, ku utrapieniu swego narodu objął rządy jako 29 letni młodzieniec dnia 23. października 1823 r. Brunświku nienawidził: wychowany w stolicach światowych czuł się w Brunświku opusznym nudził się niepomiernie — a ponieważ Metternich zobowiązał go, ażeby przez pierwsze trzy lata swych rządów niczego nie zmieniał, puścił się tedy młody książę w podróż. W roku 1824 był we Francji i Włoszech, a w roku następnym odwidził Londyn.

Pysznie się wówczas bawiono w Londynie! Wspaniałe festyny, objady, galowe przedstawienia, spacery, wycieczki, regaty następowały jedno po drugiem. W swych pamiętnikach wspomina książę, że w jednej nocy bywał na pięciu balach, poczem rano z całem towarzystwem, zamiast udać się na spoczynek, wyjeżdżał na wieś, lub drapał się na londyńskie wieże. To życie porywało go ku sobie, to też mimo chłodnego przyjęcia u dworu bawił długo w Londynie.

Wkrótce poznał on przecudną dziewczynkę w osobie córki admirała Colville i potrafił ją tak ująć obietnicą podzielenia z nim tronu, iż młode dziewczę zdecydowało się opuścić Anglię i dać się mu uwieść do Paryża. Wszelkie poszlaki przemawiają za tem, że książę albo zawarł z nią tajny związek, albo też obiecał takowy zawrzeć. W Paryżu bowiem oddawał jej honory należne żonie, a gdy na wiosnę 1826 przybył z nią do Brunświku, kazał ją przyjąć z honorami należnemi książęcej małżonce i dał jej za mieszkanie zamek Wendessen obok Brunświku. Książę codziennie bywał u niej, a wszystko zdawało się świadczyć, że związek ten skojarzyła prawdziwa miłość, nie zaś jedynie namiętność zmysłowa. Co więcej, gdy w r. 1826 urodziła się im córeczka, pisał do swego brata Wilhelma, przebywającego wówczas w Berlinie o tym wypadku i prosił go na ojca chrzestnego. Zresztą z listów jego oficera ordynansowego i lekarza przybocznego wynika, że książę zupełnie uznawał swe ojcowskie prawa i obowiązki. Dnia 17. sierpnia 1823 ochrzczono dziecko w kościele parafji Ablum. Ceremonji dokonał kapelan nadworny, a w metrykach zapisano je pod imieniem Marji Elżbiety Wilhelminy nazwiska hrabiny Colmar, jako zaś ojców chrzestnych wymieniono księcia Karola i jego brata Wilhelma.

Szczęśliwa matka prosiła Karola, ażeby nie zwlekał z ogłoszeniem morganatycznego małżeństwa, Karol jednak ostygł w zapałach i nie chciał tego uczynić. Nastąpiło oziębienie stosunków, a piękna lady, która niechciała w oczach świata i dalej za metresę księcia uchodzić, wyjechała do rodziców, pozostawiając Karolowi córkę, którą on obiecał uczynić szczęśliwą. I istotnie opiekował się nią troskliwie. Mała Marja wychowywaną była jak księżniczka krwi, a gdy w protestanckim kościele w Paryżu odebrała konfirmację, Karol kazał się w księgę kościelną zapisać się jako jej ojciec.

Rządy Karola sprzykrzyły się nawet tak spokojnemu ludowi, jak bruuświcki; jego złośliwy, uporny i z gruntu zły charakter wywołał rewoltę. Gdy wieczorem 6. sierpnia 1830 roku powracał z teatru, zasypano go kamieniami i oblężono zamek. Karol w nocy musiał uciekać. Usiłował on wprawdzie później odzyskać tron, ale śmieszna jego wyprawa na czele oddziału chłopów na Brunświk, spełzła na niczem. Miejsce jego zajął brat Wilhelm na mocy uchwały sejmu, Karol zaś ze swoimi miljonami bawił to w Paryżu, to w Madrycie, to znów w Paryżu, gdzie żył ściśle ze starym Jéromem, a następnie pomagał Napoleonowi III. pieniądzmi w nadziei, że i sam coś z tego skorzysta.

Tymczasem jego córka, która urosła na wspaniałą damę, poznała się w Paryżu ze znanym księdzem katolickim Père Lacordaire, który nakłonił ją do przejścia na łono kościoła katolickiego bez wiedzy ojca. To rozwścieczyło Karola do najwyższego stopnia; widział on w tem manipulację Jezuitów, skierowaną ku jego miljonom i ciągle spodziewając się korzystnego dla siebie zwrotu rzeczy w księstwie, sądził, że ten krok córki pogorszy jego sprawę. Stosunek między ojcem a córką został zupełnie zerwany: raz tylko, gdy piękna Marja zaślubiała francuskiego hrabiego de Civry, Karol wysłał na ten akt swego delegata i polecił zapisać hrabiankę Colmar, jako księżniczkę brunświcką. Ale zresztą jak postanowił tak i dotrzymał, pozostał obcym dla swej córki, nawet wówczas, gdy ona wraz z mężem znalazła się w istotnie krytycznem położeniu. Córka udawała się po kilkakroć do miljonowego ojca, zwłaszcza, gdy przybyło jej sześcioro potomków—wszystko jednak naprożno. Skutkiem tego ujrzała się hrabina Civry zmuszoną wytoczyć proces swemu ojcu o utrzymanie. Wobec znanej zasady kodeksu napoleońskiego, niedopuszczającej skargi o ojcostwo, i zaprzeczenia Karola, hrabina proces przegrała.

Karol przebywał jeszcze 5 lat w Paryżu, poczem w chwili wybuchu wojny francusko-pruskiej a więc w roku 1870 wyniósł się do Genewy, gdzie w roku 1873 niepojednany ze swą rodziną, zakończył życie. Olbrzymi swój majątek wraz z miljonowej wartości kolekcją diamentów zapisał temu miastu pod warunkiem, ażeby wystawiono mu pomnik na jednym z placów. Po śmierci Karola i znanym układzie księcia Wilhelma z Genewą, rozpoczął się proces na nowo. Hrabina Civry, której dziecięce uczucia i prawa — jak onegdaj wyraził się prezydent trybunału dr. Schmidt — w sposób obrażający uczucia ludzkie podeptane zostały, postanowiła w Brunświku wytoczyć skargę o uznanie jej praw jako córki, ażeby następnie na mocy tego wyroku mogła wy-

---

3)

SZARY PROCH.

POWIEŚĆ

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

— Oto co jest! — mówił stary dalej. — Czy ty wiesz, że cały Szczecin drwi ze mnie, z powodu ciebie? Stary Matschke — powiadają — klepki z głowy potracił. Jego kasjer to łobuz, jego sekretarz to złodziej i pierwszy komisant to osioł. Ma jednego człowieka z kapitalną głową i żelazną sprężystością, ale ten mu pieprz wozi i kawę, tego on na statku ryzykuje sto razy na śmierć i marnieć mu pozwala naj pokładzie, dla głupiego ładunku indyga czy bawełny! I mają *recht!* Tylko, że stary Matschke nie zwarjował — on głowę ma na właściwem miejscu, on lubi, żeby projekt dojrzał jak ananas. On człowieka próbuje nie rok — nie dwa — ale dziesięć. A jak wypróbuje, obrachuje, upewni się — wtedy stary Matschke tego człowieka zabierze z sobą na piwo i po drugim kuflu'— powie: Słuchajno, Lorens, chcesz ty być moim kasjerem?

Kapitan ruchem desperackim potarł czuprynę.

— Panie Matschke...

— Czekaj, czekaj. Nietylko kasjerem — i sekretarzem.

— Oceniam pańskie zaufanie, ale...

— Daj że mi skończyć — i wspólnikiem.

— Pan żartuje ze mnie! — uśmiechnął się Lorens z przymusem.

— I... zięciem! — dokończył kupiec i popił piwem.

Kapitan podskoczył na krześle, otworzył usta i wnet je zamknął, nie wydawszy żadnego dźwięku. Wyglądał tak, jakby na pełnem morzu ukazał mu się legendowy wąż i przemówił ludzką mową. Gdy po minucie ochłonął, spojrzał na kupca ze zgrozą w oczach. Posądził go o nagły obłęd. Ale Matschke niczem nie zdradzał anormalnego stanu. Oparł się łokciami o stół i w pół tryumfalnym, w pół zaciekawionym wzrokiem przyglądał się towarzyszowi. Śniade oblicze Lorensa poczerniało łuną oburzenia. Poruszył się żywo i wstał.

— Teraz pan już nie żartuje ze mnie, ale drwi! wybuchnął... i dla czego? Nie warto upokarzać tego, kto nie jest zarozumiałym. Nie jestem też na tyle ograniczony, żebym żywił projekta w stosunku do mnie co najmniej śmieszne! Służyłem panu wiernie, bo mi pan wierzył, ufał i szanował. Straciłem teraz to wszystko! Mogę odejść!

Sięgnął po czapkę i chłodnym ukłonem żegnał kupca, ale ten się porwał ze stołka i zatrzymał go za rękaw.

— *Gott im Himmel! Diese Hitze!* Ależ chłopcze, osłabła ci głowa w ostatniej drodze! Po paru kuflach tracisz przytomność! Siadaj-no, siadaj! Pozwól-że dokończyć! Cóż to — gadaj prawdę. Nie podoba ci się moja Greta?

Lorens spojrzał z podełba, nieufnie.

— Panie Matschke! To pytanie nie wchodzi w zakres moich obowiązków, ani służby, ani stosunków! — odparł siadając, bo go kupiec ciągnął z sił całych.

— Jakto — nie należy! Co to — nie należy! zaperzył się stary.— To ty myślisz, że ja pozwolę, żeby ze mnie drwił Szczecin, a moje jedyne dziecko zostało bez opieki po mojej śmierci? Żeby mój fundusz dostał się, w jakie niegodne ręce. Hę, nie należy! On mi to mówi! Także naiwny! Masz mnie za kretyna! Może ja nie wiem, po kim Greta oczy wypłakuje, patrząc na morze. O fernambuk jej tak chodzi, czy o starego Dukmana? Więc mój spokój nie wchodzi w zakres twoich obowiązków! Cóż to? Moja Greta chroma czy garbata, że się tak bronisz przed uczciwą propozycją? Chcę go za zięcia, a ten mi się rzuca, jakbym mu kazał kraść, czy rozbijać!

Pofolgowawszy swemu uniesieniu, stary kupiec odsapnął, popił z kufla nektaru i spojrzał na Lorensa, czekając odpowiedzi, lub dalszego protestu, żeby znowu piorunować.

Ale odpowiedzi nie było. Oburzenie kapitana opadło. Roziskrzone jego oczy przymknęły się i zgasły. Zaduma i smutek powlokły jego szczerą twarz. Zdawało się, że walczył w sobie, z jakiemś ważnem, a trudnem wyznaniem. Potem się znagła wyprostował i przesuwając ręką po zmarszczonem czole, spojrzał śmiało w oczy kupca.

— Czy pan wie, kto ja taki—panie Matschke? — spytał.

— Zdaje się, że był czas na dobrą znajomość! — zawołał stary dobrodusznie. Dwanaście lat — ho, ho! Jesteś to samo co i ja! Niemiec, luteranin, mieszczański syn — chłopak biedny — ale cały zuch! Wybrałem cię sobie na zięcia i basta!

Lorens wcale się nie rozchmurzał. Tym samym głosem zmienionym i twardym, ciągnął dalej:

— Niczem z tego panie nie jestem, co pan wymieniał. Ani Niemiec, ani Luteranin, ani syn mieszczański.

— *O Herr Je! Nicht etwa Franzose!*

— Nie, panie. Jestem tylko chłop prosty. i nie Niemiec, ale Litwin, katolik z za Niemna. Zrodziła mnie uboga chata, i wykarmił czarny chleb. Nazywam się: Wawrzyniec Karewis! Nie taiłem swego pochodzenia, ale mnie o to nikt nie pytał. Przed dwunastu laty, bosy i obdarty — ładowałem w Memlu drzewo na „Margaretę". Piętnaście lat wtedy miałem. Było nas w chacie dwanaścioro, więc na mnie los padł w świat iść za chlebem. Wprosiłem się na posługacza na pański statek. Miałem uczciwą twarz i świadectwo z gminy. Kapitan mnie przyjął — spytano jak się zowię: powiedziałem Laurenty — zmieniono na Lorens, i tak się zwałem odtąd zawsze — jako posługacz ostatni, jako majtek, jako sternik, jako kapitana pomocnik, jako sam kapitan wreszcie — przez całe te lat dwanaście. Sam wreszcie zapomniałem! Teraz dzień taki przyszedł, że to moje niskie pochodzenie i różność naszą powiedzieć muszę. Zięciem pana nie będę, ale uczciwym sługą zostanę.

— No, dobrze, dobrze! Cóż więcej? Przeskrobałeś pewnie w swoim kraju? Zbiegłeś? Gadajże!

— Zbiegłem, panie, od biedy w chacie! Zagon nasz dwanaściorga wykarmić nie mógł. Najśmielszy byłem i najsprawniejszy, więc pewnego dnia ojciec mi dał garść miedziaków, matka trochę szmat i chleba, i poszedłem w świat szukać szczęścia. Stary ksiądz nauczył mnie czytać i pisać, rachunków i trochę po niemiecku, resztę sam sobie zdobyłem!

Matschke czekał wciąż czegoś strasznego, aż wreszcie zniecierpliwiony, przerwał, i rzekł:

— I to wszystko! I nic więcej! O je! I po to tylko taki wstęp okropny? Myślałem, Bóg wie, o jakich występkach!

Lorens nie słyszał. Zapatrzony przed siebie mówił po chwili dalej, zbierając dawne wspomnienia, zatarte kilkonastoletnią przerwą:

— Z początku ciągle wybierałem się z powrotem, czasem mnie w nocy nuda chwytała za gardło, świdrowała w oczach i sercu — płakałem jak dziecko. Karewiszki moja wieś się nazywa, bo nas tam wielu Karewisów siedzi. Nie było jednak z czem wracać, co przynieść do chaty. A potem mi rozum przyszedł. Pojąłem, że w moich rękach i głowie, nietylko chleb leży, ale stanowisko, dostatek, szacunek ludzki. Tamta ziemia rodzona nędzę mi dała i ciemnotę, a cudza przybrana wiedzę i dobrobyt. Zostałem więc jej synem, ażem wreszcie zapomniał o tamtej...

(Ciąg dalszy nastąpi)

toczyć proces miastu Genewie o zwrot połowy spadku.

Wytoczyła więc w r. 1878 proces księciu Wilhelmowi o uznanie jej praw, powołując się przytem na dyrektora tajnego archiwum księcia Karola p. Bittera, który twierdził, że widział w archiwum na własne oczy akt uznania hrabiny za córkę przez Karola. Egzystencja tego dokumentu jest jedynym punktem, któremu oskarżony książę przeczył. Wówczas wydarzyła się przed sądem prawdziwie dramatyczna scena. Gdy delegat księcia solennie zapewniał, że uznanie takie nie istnieje, doniesiono sądowi, iż w krajowem archiwum znajduje się jakiś opieczętowany akt złożony przez ks. Karola.

Na zlecenie sądu przyniesiono ten akt i wśród ogólnego naprężenia otwarto go w sali. Cóż tam jednak było? Oto detajliczne rozporządzenie księcia Karola jak się ma odbyć jego pogrzeb i jakie mają się przedsiębrać ostrożności, ażeby wypadkiem nie pochowano go pogrążonego w letargu...

Na skargę hrabiny wezwał sąd księcia Wilhelma do złożenia przysięgi na okoliczność, iż nic mu niewiadomo o akcie uznania, gdyż zapiski kościelne w myśl ustaw brunświckich nie miały wartości zupełnego dowodu. Z powodu apelacji i rekursów przeciw zarządzeniom sprawa przeciągnęła się do r. 1880.

Orzeczenia drugiego senatu były dla hrabiny niekorzystne; sąd uznał, że ma ona co najwyżej prawo żądać od ks. Wilhelma i Genewy alimentów płatnych do 14 roku życia. Księżna ze swej strony zarządała rewizji tego orzeczenia, lecz tymczasem umarła w r. 1880 prawie w biedzie. Jakiś czas była pauza w procesie, a w październiku 1884 umarła i druga strona, książę Wilhelm.

Proces jednak trwa dalej; w miejsce hrabiny wstąpiło jej sześcioro dzieci. w miejsce księcia Wilhelma wstąpili król saski Albert i książę Cumberland, jako spadkobiercy.

Zeszłego piątku przyszła znów sprawa na porządek dzienny nadzwyczajnego trybunału w Brunświku, któremu przewodniczy dr Schmid. Spadkobierców hr. Civry zastępuje doradca prawny Haeusler, króla saskiego adwokat Semler, a księcia Cumberland radca Breithaupt. W audytorjum byli obecni rozprawie dwaj synowie hrabiny.

Mowy adwokatów a szczególnie Haeuslera były w całem tego słowa znaczeniu świetne i pełne erudycji prawnej. W ostatecznem przemówieniu prezes trybunału dr. Schmid w ostrych słowach potępił postępowanie, którego ofiarą padła hrabina Civry, a zwracając się do stron, proponował dobrowolną ugodę. Zachęcał on dostojnych oskarżonych, ażeby załatwili tę sprawę, a skarżącym doradzał, iżby zmniejszyli swe żądania. Propozycja ta jednak nie została ani przez jednę, ani przez drugą stronę przyjęta, a dr. Schmidt oznaczył na dzień 25. b. m. termin do wydania orzeczenia.

Zdaje się jednak, że i to orzeczenie sprawy ostatecznie nie załatwi.

Agitacje greckie.

Wbrew optymistycznym zapewnieniom angielskiej i niemieckiej prasy, sprawa kreteńska nietylko nie ucichła, ale przeciwnie nabywa aktualności. Konsulowie angielscy zaznaczyli w swych raportach do rządu, iż w dzisiejszym stanie rzeczy są tylko dwie ewentualności — albo pozwolić Turcji na krwawe stłumienie ruchu, albo położyć koniec zaburzeniom przez interwencję mocarstw. W obec tego rząd angielski zmienił swoje dotychczasowe stanowisko o tyle, że nie jest już przeciwny zbadaniu kwestji kandyockiej przez posłów mocarstw. uwierzytelnionych w Atenach — jednakże nie bezwarunkowo. Rząd angielski stawia, jako *conditio sine qua non*, ażeby Grecja nie mięszała się samowolnie do tej sprawy i w ogóle nie czyniła żadnych kroków bez wiedzy i zezwolenia Austrji, Niemiec i Włoch. Według obiegających pogłosek, król belgijski zdecydował się pośredniczyć w tej sprawie. Najprawdopodobniej oficjalna Grecja zgodzi się na to, pewną jednak jest rzeczą, że Grecja nieoficjalna nie omieszka i nadal używać wszelkich środków, ażeby tymczasem zaburzenia kandyjskie doprowadzić do rozwoju.

Agitacja grecka nietylko na Krecie się ujawnia, ale ponadto rozwija się szeroko i w Macedonji i Albanji. Właśnie ukończony został wielki proces polityczny, wytoczony przed wojenny sąd turecki w Monastyrze dwom emisarjuszom greckim: Pachides i Tachkos Piska. Pierwszy z nich skazany został na deportację do Trypolitanji z powodu ogłoszonej przez niego broszury pod tytułem: „Albańczycy i Pelazgowie“, w której wzywa Albańczyków do łączenia się z Grekami. W broszurze powiedzianem jest między innemi:

„Albańczycy, jesteście Pelazgami, jak my. W żyłach waszych i naszych płynie ta sama krew. W razie wojny z Grecją, nie powinniście walczyć z braćmi waszymi, lecz karabiny wasze zwróćcie przeciwko niewiernym Turkom.“

Proces wykazał, że rząd grecki swoim kosztem wydrukował broszurę i że Pachidesowi wypłacał pensję. U Tachkos-Piska miano przejąć obszerną korespondencję, z której — według *Bulgarie* — wynikać ma, że sejm grecki na tajnem posiedzeniu uchwalił sumę 800.000 drachm na założenie i utrzymanie w Macedonji szkół greckich. W ogóle, przejęte papiery świadczą podobno o nadzwyczaj czynnej w prowincjach tureckich agitacji filheleńskiej. Przytaczając te szczegóły, odpowiedzialności za ich wiarogodność niepodobna naturalnie brać na siebie. Jeżeli przecież są zgodne z prawdą, świadczą, że ruch kreteński jest tylko małym odłamem zabiegów greckich i przekonywują zarazem, że Grecy Kreteńczyków nie opuszczą.

Sprawa kaznodziei izraelickiego we Lwowie.

Lwowska gmina izraelicka przystąpi wkrótce do obsadzenia posady kaznodziei, opróżnionej przez śmierć błog. pam. dra Bernarda Löwensteina. Wiadomo, iż gmina rozpisując konkurs, położyła jako warunek, znajomość dokładną języka polskiego porówni z językiem niemieckim. *Ojczyzna*, organ Agudas Achim, wyrażając gminie za ten krok należne uznanie, wykazując znaczenie wyboru kaznodziei we Lwowie dla całego kraju i powołując się na dzisiejsze stosunki wzywa gminę, ażeby konsekwentnie postępowała i wyborem kaznodziei zamanifestowała, iż nie chce nadal z synagogi robić przytułku dla języka niemieckiego. W następstwie tych wywodów pisze *Ojczyzna*:

„Wśród licznych kandydatów, którzy się u zarządu gminy zgłosili, dwai odpowiadają wszelkim wymogom stawianym, będąc Polakami z urodzenia i przekonania, władając językiem polskim równie dobrze i biegle, jak niemieckim. Są nimi dr. Klueger rabin i kaznodzieja w Łodzi i dr. Dankowicz, wielki rabin Bułgarji. Obaj władają słowem i piórem polskim, obaj są ludźmi szczerze postępowymi i światłymi, obaj znakomitymi znawcami nauk hebrajskich i talmudycznych, którzy w Polsce i nawet za granicą cieszą się uznaniem na podstawie prac literackich z dziedziny historji żydowskiej, bądź po polsku, bądź po niemiecku ogłoszonych. Wszyscy inni kandydaci, jakichby nie posiadali zalet i cnót, nie odpowiadają naszym potrzebom, gdyż zobowiązanie ich, że w ciągu trzech lub pięciu lat nauczą się po polsku, nie ma żadnej praktycznej wartości. Kto siebie samego łudzić nie chce, tysiące znajdzie przykładów, że takie nabywanie zupełnie obcego sobie języka jest w późniejszym wieku nader rzadkiem i prawie niepodobna przyswoić go sobie do tego stopnia, aby w nim z wysokości kazalnicy do zgromadzonych tłumnie pobożnych swobodnie przemawiać można. Przyjęcie kaznodziei takiego, któryby po latach miał obowiązek kazać po polsku, byłoby równoznaczącem z zamknięciem świątyni naszej przed językiem polskim na lat dziesiątki.

Smutne byłyby tego następstwa. Indyferentyzm religijny, wśród młodzieży żydowskiej się szerzący, nad czem tak często się ubolewa, ma za główną przyczynę brak właśnie kaznodziei, któryby do niej w jej przemawiał języku, na nią w duchu jej pojęć narodowych wpływał, jej zaufanie i miłość uzyskał. Przyjąć zaś kaznodzieję niemieckiego byłoby to samo, co popierać indyferentyzm i lekceważenie młodzieży dla wszystkiego co z religią i historją żydowską ma łączność, byłoby zupełnem zapoznaniem powołania kaznodziei, który jeśli na kogo, to na młodzież najzbawienniejszy może wywierać wpływ, formując jej pojęcia etyczne, popierając jej poczucie obywatelskie, wywołując w niej świadomość przynależności do swej współwierczej masy, współczucie i ofiarność dla opuszczonych umysłowo i fizycznie zaniedbanych współbraci.“

Wobec tego słusznie konkluduje *Ojczyzna*, że tylko jeden z dwóch powyżej wymienionych kandydatów winien otrzymać posadę.

Z prowincji.

(ikz) **Stanisławów** 1 października. (*Pożegnanie*). Rozum i serce posiadać — z nas każdy mniema, chociaż w życiu nie zawsze one uzupełniają się bie. Porywy serca, gdy rozum poskramia, a rozumu lody gdy topi serce — wówczas wykwita w duszy człowieka harmonja, która wytwarza charakter, co z żelazną konsekwencją podąża ku celom, jakie mu los w społeczeństwie wytyczył. Męża tej miary żegna Stanisławów w osobie p. Siebauera, inżyniera kolei państwowej, który przeniesiony do Podgórza w tych dniach nasze miasto opuszcza. W czasie kilkuletniego pobytu w Stanisławowie — zrósł się on z tutejszymi stosunkami, a biorąc zawsze i wszędzie czynny udział w sprawach publicznych, pozostawia po sobie lukę, która — daj Boże — by wypełnić się dała. Z bystrości jego umysłu i z gorącego słowa, które z szczególną wytrwałością zawsze w czyn zamieniał, korzystały niemal wszystkie wybitniejsze stowarzyszenia tutejsze i korporacje — i te dziś serdecznie żałują za odjeżdżającym.

Zasiadając lat kilka w radzie miejskiej p. Siebauer postarał się o założenie banku zaliczkowego, który dzięki swej organizacji — stał się dziś arką zbawienia dla najbiedniejszej warstwy naszego społeczeństwa. Nie zapomniał przytem o rękodzielnikach i w „Rodzinie“ praktyczną swą radą zajął wybitne stanowisko, a „bursa im. Kraszewskiego,“ owe przytulisko dla biednych uczniów, znalazła w nim niemniej szczerego rzecznika. Ale i dla sztuk pięknych i dla życia towarzyskiego nie pozostał on obojętnym — przeto Towarzystwo im. Moniuszki i kasyno, żegnając równocześnie dwóch innych członków, oddały hołd należny także p. Siebauerowi, jako wydziałowemu.

Chrzanów 29. września (*Jubileusz pracy nauczycielskiej*) We wsi Żarki w powiecie chrzanowskim, odbyła się d. 22. bm. jubileuszowa uroczystość 25 letniej pracy nauczycielskiej p. Ferdynanda Kłapy. W pięknie przystrojonej sali szkolnej i wobec licznie zebranego grona nauczycieli i znajomych przemówił najpierw drugi nauczyciel w Żarkach p. Wilimek, podnosząc zasługi jubilata jako kierownika i nauczyciela, poczem w imieniu dzieci szkolnych chłopczyk i dziewczynka serdeczne wyrazili uczucia. Miłą niespodziankę następnie sprawił jubilatowi były jego uczeń, abiturient gimnazjalny p. Hodur. W pięknej i wiele wzniosłych myśli zawierającej mowie, podniósł on znaczenie nauczyciela w ogóle, a szczególnie jako Polaka, nawiązując swoje myśli do osoby szanownego jubilata, który jeszcze jako 17 letni młodzieniec w pamiętnym roku 1863 pospieszył w szeregi walczących, ażeby na ołtarzu ojczyzny złożyć także ofiarę ze krwi swojej. Następnie wójt gminy Żarki w prostych lecz serdecznych słowach wyraził życzenia gminy, która kocha i poważa swego i dzieci swoich przewodnika i wskazał na łączność, jaka istnieje w pomienionej wsi między szkołą a ludem i jej nauczycielem. Przemawiali dalej: p. Nosalik, nauczyciel z Kwaczały, imieniem Kółka pedagogicznego babickiego, którego jubilat jest przewodniczącym; p. Miodoński, nauczyciel z Gromca, w imieniu osób nieobecnych, a wreszcie p. Zięba, nauczyciel kierujący z Ciężkowic, w imieniu nauczycieli zamiejscowych. Uroczystość ta cała, będąca najlepszym dowodem, jak dalece p. Ferdynand Kłapa swoją gorliwą pracą i postępowaniem swem serca wszystkich zaskarbić sobie potrafił — zakończoną została wręczeniem pierścienia pamiątkowego jubilatowi, który w serdecznych słowach wszystkim, którzy do tej uroczystości się przyczynili, podziękował.

Dubiecko 2. października. (*Wieczorek*.) Dnia 29 zm. odbył się w naszem miasteczku wieczorek literacko-muzykalny na dochód straży ochotniczej ogniowej i bibljoteki szkolnej. Dzięki usilnym i niezmordowanym staraniom Jadwigi z hr. Krasickich hr. Weissenwolfowej, ks Karakulskiego, proboszcza miejscowego, jakoteż tut aptekarza p. A. Weissa, wieczorek udał się świetnie, przynosząc dochodu 120 zł. W czasie wieczorku miał odczyt p. W. Błotnicki, ukończany słuchacz filozofji, dr. Gąsek produkował się grą na cytrze, p. Łomińska deklamowała a p. Frischman odegrał kilka utworów na fortepianie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Aleksander Lisiewicz, otworzył kancelarję adwokacką we Lwowie, w domu pod l. 9 ulica Kopernika.

Nekrologja. W Wiedniu zmarła w tych dniach Marja Barnescu, wdowa po pułkowniku i matka znanej artystki nadwornej. — Wilhelm Fryd Walther von Walderstötten, ostatni już jenerał porucznik i komendant dywizji w bawarskiej armji podczas kampanji w r. 1870–71, obecnie jenerał piechoty w stanie rozporządzalności, zmarł temi dniami w Monachjum w 85 r. życia. — We Lwowie zmarła Walerja z Kińskich Bilińska, właśc. dóbr, przeżywszy lat 75.

Kalendarz. Piątek (4): Franciszka Ser. Wschód słońca o godzinie 6. min. 9, zachód o godzinie 5. min. 26

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała adjunkta podatkowego, Józefa Lubiniego, kancelistą przy kierujących władzach skarbowych.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 15 9°C., najwyższa + 18 0 C., najniższa + 13 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnej strony, średnia temperatura doby około + 12 0°C., niebo w części zachmurzone, a powietrze więcej niż miernie wilgotne; deszcz nieznaczny.

Celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze architektury w tutejszej szkole politechnicznej, rozpisany został konkurs z terminem do 15. października br.

Sprawa morderstwa dwóch kobiet w rynku, która niedawno była w sądzie rozpatrywaną, a werdykt przysięgłych uznał Jana Szymańskiego winnym zbrodni zabójstwa, będzie prawdopodobnie jeszcze raz przedmiotem rozprawy sądowej. Do sędziego śledczego bowiem zgłosił się przed kilku dniami pewien człowiek, który zeznał, że był naocznym świadkiem popełnionego przez Szymańskiego morderstwa.

Równoważność dyplomów weterynaryjnych, wydanych przez szkoły weterynaryjne we Lwowie i Wiedniu z dyplomami szkoły peszteńskiej. Według § 298. rozporządzeń wykonawczych, ogłaszanych w organie urzędowym węg. ministerstwa rolnictwa, wychodzącym po niemiecku pt. „*Mittheilungen des k. ung. Ministerium für Ackerbau, Industrie u. Handel*“ V. rocznik; III. zeszyt, 1889 r., Budapeszt, nakładem C. Grilla“; każdy weterynarz na podstawie dyplomu, uzyskanego w szkole lwowskiej lub wiedeńskiej, może praktykować także we Węgrzech, jeżeli uzyska obywatelstwo węgierskie. — Dyplomy szkoły weter. lwowskiej uprawniały do obecnej pory tylko do wykonywania praktyki w obrębie monarchji austrjackiej, na podstawie jednak powyższej wiarogodnej stypulacji §. 298. konieczną będzie odpowiednia poprawka w tekście dyplomów, wydawanych przez naszą szkołę.

Ponieważ weterynarze podobnie jak i lekarze i farmaceuci, służyć mogą jako jednoroczni ochotnicy dopiero po uzyskaniu dyplomu, uznało ministerstwo wojny za konieczne, przyznać tymże większą gażę miesięczną i w tym celu wstawiło w budżet na rok 1890 kwotę 5.185 złr.

Za niebezpieczne groźby aresztowała wczoraj policja Ignacego K, który napadł panią S. w własnem jej pomieszkaniu przy ulicy Sykstuskiej i wyprawił awanturę.

Spłoszone konie unosiły wczoraj wózek na ul. Gródeckiej, zostały jednak, na szczęście, zatrzymane przez żołnierza policyjnego. Skonstatowano, że rozwoziciel pieczywa Natan Majer pozostawił konie bez dozoru przed sklepem. Obeszło się bez wypadku.

Czterdziestoletni jubileusz nauczyciela. Pan Jakób Kobiałkiewicz, nauczyciel b. szkoły niższo-realnej i kursu pedagogicznego. następnie b. szkoły wydziałowej męskiej, a obecnie nauczyciel w szkole siedmio-klasowej męskiej, ukończy w przyszłym miesiącu 40 lat służby zawodowej. Obradująca przed tygodniem w Tarnowie konferencja nauczycielska uczciła z okazji tej — jak donosi tarnowska *Pogoń* — sędziwego jubilata adresem, który podpisało nauczycielstwo całego okręgu tarnowskiego w liczbie dziewięćdziesięciu kilku nauczycieli i nauczycielek wraz z swym inspektorem okręgowym. Adres, wręczony jubilatowi zaraz po zamknięciu konferencji, brzmi: „Nauczyciele i nauczycielki okręgu tarnowskiego, zebrani na konferencję okręgową, składają Czcigodnemu Koledze, Jakóbowi Kobiałkiewiczowi, nauczycielowi 7-klasowej szkoły męskiej w Tarnowie, z powodu Jego 40 letniej żmudnej służby nauczycielskiej wyrazy głębokiego poważania i przyjaźni koleżańskiej z życzeniami długiego życia, czerstwego zdrowia i najlepszego powodzenia. W Tarnowie dnia 27. września 1889 r.“

W imieniu nauczycielstwa przemówiła do jubilata p. Malwina Sosławska, nauczycielka szkoły wydziałowej żeńskiej, ciepłemi i serdecznemi wyrazy, wręczając mu piękny bukiet z żywych kwiatów; adres zaś, wykonany bardzo gustownie w tarnowskiej drukarni p. Józefa Pisza, oddał p. Józef Małeta, były uczeń jubilata, poczem nauczyciele zgromadzeni wznieśli trzykrotny okrzyk: „Niech żyje jubilat!“

P. Kobiałkiewicz, do łez wzruszony tą koleżańską owacją, podziękował zgromadzonym kolegom i koleżankom, a obecny tej uroczystej chwili inspektor szkolny p. Franciszek Nowicki, zaznaczył, że nie omieszka przy sprawozdaniu z konferencji donieść władzom szkolnym o pięknym objawie solidarności nauczycieli w tarnowskim okręgu.

Złote wesele. Michał Zuzek i Agata z Grzybczyków, włościanie z Prądnika Czerwonego, po 50 latach małżeńskiego pożycia obchodzili dnia 29 go września br, jako w dniu imienin jubilata, złote wesele. Po skończonej sumie w kościele św. Mikołaja, stanęła sędziwa para jubilatów przed tym samym ołtarzem, przed którym w dniu 18. listopada 1839 r. śp. ks. Adam Federowicz, ówczesny wikarjusz miejscowy, pobłogosławił ich związek małżeński. Obecnie jubilatom, cieszącym się jeszcze czerstwem zdrowiem, towarzyszyło do ołtarza liczne grono ich rodziny i mieszkańców Prądnika Czerwonego, pobłogosławił ich zaś ks Strzelichowski, proboszcz kościoła św. Mikołaja.

Kurhany. P. G. Ossowski, delegat komisji antropologicznej Akademji umiejętności w Krakowie, badał w tych dniach okolice wsi Wysocka, w powiecie brodzkim, gdzie odkrył kilka osad (stacyj) przedhistorycznych, oraz liczne kurhany. Na obszarach osad znalezione zostały rozmaite zabytki wieku kamiennego, a w jednym ze zbadanych kurhanów groby niecałopalne, z których udało się między innemi wydobyć lepiej zachowane szkielety. W tejże okolicy zaznaczonem zostało miejsce znalezienia grobu niecałopalnego z wieku bronzowego, który przed kilkunastu laty odkrył dzisiejszy marszałek powiatu brodzkiego, pan Sala.

Bezpieczeństwo publiczne w Zaleszczykach pozostawia wiele do życzenia. Onegdaj okradziono tam p Melitona Lityńskiego, mieszkającego naprzeciw kasy urzędu podatkowego. Złodzieje dostali się do mieszkania p. L przez okno i zabrali mu wszystkie suknie, tak, iż biedny 77 letni starzec nie ma się w co ubrać. Dotychczasowe poszukiwania za sprawcami tej kradzieży, są, jak zwykle, bezskuteczne.

Pożar. Z Winnik pod Samborem piszą nam: W nocy z soboty na niedzielę, zgorzały w Winnikach dworskie zabudowania gospodarskie, będące własnością p Franciszka Sądeckiego, mianowicie dwie stodoły, wozownia i spichlerz wraz z całą tegoroczną kreszencją. Szkoda ubezpieczona, wynosi około 20 tysięcy złr. Ogień był podłożony Jedynie nader energicznie prowadzonemu ratunkowi zawdzięczyć należy, że pomimo silnego wiatru, ocalał dwór i reszta budynków od zniszczenia.

II. międzynar. wystawa znaczków pocztowych otwartą została temi dniami w Monachjum, urządzona przez bawarskie „Towarzystwo Filatelistów“, z okazji 40-letniego jubileuszu pojawienia się marek pocztowych w Niemczech. Oprócz znaczków pocztowych, używanych w tym perjodzie czasu przez wszystkie państwa i narody na całej kuli ziemskiej — wśród czego zdarzają się unikaty o cenach bajecznych — zawiera wystawa także zbiory przedmiotów, wchodzących w zakres tego sportu „markowego“. Jak dzienniki monachijskie donoszą, całość wystawy zabezpieczoną została od ognia na kwotę 300.000 marek, w rzeczywistości jednak wartość nagromadzonych tam „skarbów“ jest bez porównania znaczniejszą. Pomiędzy innemi są tam kolekcje prywatne, oceniane na 80 000 marek i wyżej. Wystawa ta ma swoją obfitością najrzadszych egzemplarzy i w ogóle cennemi okazami, wzbudzać okrzyki zachwytu w piersiach amatorów „specjalistów“. Sport ten, dość zresztą zabawny i bezmyślny, jak wiadomo, kwitnie najbujniej w Niemczech i Ameryce. Zaniesiony do nas, przyjął się tylko wśród nielicznej dziatwy szkolnej, operującej oczywiście markami, jakie kursują w codziennym użytku.

Beatyfikacje. Stolica apostolska zamierza w najbliższej przyszłości przedsięwziąć cztery beatyfikacje, a mianowicie: Chanela, Perboyrego, Prottiego, i Anciny. Ten ostatni pochodzi z Saluzzo i był towarzyszem Filipa de Neri. Monsignor Capraia udał się już do Saluzzo celem przewiezienia relikwij przyszłego błogosławionego.

Główną nagrodę w kwocie 10.000 złr. na ostatnich wyścigach budapeszteńskich wziął Szt Gal, własność hrabiego Maurycego Esterhazy'ego. Podczas biegu z przeszkodami żokiej Planner spadł z konia i odniósł poważne obrażenie mózgu.

Nagrodę 100 franków przeznacza p. Chełchowski jako honorarjum za pracę naukową z zakresu weterynarji, napisaną po polsku przez weterynarza Polaka. Z prawdziwem uznaniem wspomina o tej nagrodzie wyznaczonej przez Chełchowskiego na pamiątkę pobytu swego we Lwowie, tutejszy *Przegląd weter.*

Także podróżnicy. Dwóch młodzieńców, chłopak z handlu i chłopak od zegarmistrza, uczuli w sobie wyższy pociąg. Pozostawać wśród murów miasta i systematycznie codzień robić jedno i to samo, podawać gościom śledzie lub odnosić do domów zegarki, wydało im się rzeczą więcej, aniżeli niezabawną. Zapragnęli dla siebie szerszej areny działalności, większej masy powietrza, obszerniejszego widokręgu. Po przysiędze tedy, złożonej sobie nawzajem na wieczną przyjaźń i spólność dzielenia losu, postanowili sobie wyruszyć pieszo do Tryestu, by tam poić swe oko widokiem morza, by tam odetchnąć pełną piersią. Kupczyk zaopatrzył się w odpowiednią ilość papieru, piór i trzy flaszeczki atramentu, by nie zabrakło mu inkaustu do uwiecznienia wrażeń z pierwszej w świat wycieczki; a kandydat na zegarmistrza spakował kuchenne narzędzia, łatwo bowiem być może, że będą potrzebowali w podróży gdzieś na wolnem powietrzu zgotować sobie pożywienie. Jako duchowy pokarm wzięli ze sobą jeden romans, książkę o rodzajach flag i podręcznik do odczytywania pisma staro-egipskiego. Tak zaopatrzeni we wszystko, co tylko może być potrzeba, ruszyli w noc księżycową w daleką, pełną dla nich czarów, podróż. Dwa pistolety z pięciuset patronami i dwa kuchenne niezwykłej długości noże stanowiły uzbrojenie na wypadek jakiegoś napadu. W Möllingu atoli, mimo — a raczej może skutkiem — takiego wyekwipowania się, spostrzegli, że cały kapitał ich składa się z jedenastu miedziaków, a żołądki tymczasem domagają się, by były tak należycie nakarmione jadłem, jak wzrok został napojony pięknością okolicy. Wkroczyli tedy obaj do sąsiedniej winnicy i rozpoczęli kurację żołądków o tak brzydkiej wadzie — winogronami. Niestety, winnica, prócz winogron, miała i strażnika. Gdy usłyszeli odgłos jego kroków, przerwali rozpoczętą kurację — niestety było już za późno i młodzi podróżnicy zostali z drogi do krajów upragnionych zawróceni, a sąd wiedeński celem wytchnienia i dania im sposobności do nabrania nowych sił, ulokował ich na 12 godzin w areszcie.

Uwięzienie Mikołaja Sawina, jak już donieśliśmy, nastąpiło w Genewie, gdzie tenże bawił pod nazwiskiem hr. Lamberta i żył na wielkiej stopie. Wiadomości, jakie nadeszły dotychczas o uwięzieniu, są tego rodzaju, że nie można dziś jeszcze wiedzieć, czy Sawin awanturując się wpadł w ręce władzy, czy też został poznany na podstawie wydanego rysopisu w liście gończym i na tej podstawie przytrzymany. Jako nagrodę za przychwycenie Sawina wyznaczono 500 marek, które przypadną w udziale owemu urzędnikowi policji genewskiej, który ujęcia dokonał. Rosja będzie musiała teraz zwrócić się do Szwajcarji, jeśli pragnie wydania Sawina

Konfiskata. Wczorajszy numer poranny *Dziennika Polskiego* został skonfiskowany przez c.k. Prokuratorję państwa, za uwagi o wyniku ukończonego wczoraj procesu. Zarządziliśmy natychmiast ponowne wydanie z opuszczeniem inkryminowanego ustępu.

(*m.*) † **Jan Wolański,** kontroler kolei Karola Ludwika, jak to już donosiliśmy, zmarł onegdaj nagle w skutek udaru sercowego w 54 roku życia. Straszny ten wypadek głęboko dotknął wszystkich, którzy go znali, a w szczególności urzędników kolei Karola Ludwika, ci stracili bowiem w zmarłym serdecznego, prawego, ogólnie lubianego, kochanego kolegę. Sp. Jan był wzorem urzędnika, który potrafił pogodzić obowiązki urzędnika z powinnością obywatela. To też szczery żal nie tylko kolegów zmarłego, ale i tych wszystkich, którzy mieli kiedykolwiek sposobność z nim się zetknąć, niech będzie choć małą pociechą i ukojeniem dla rodziny w tem, o tyle większem gdyż niespodziewanem nieszczęściu.

Ku uczczeniu Bolesława Ładnowskiego odbędzie się w sobotę dnia 5. bm. o godzinie dziewiątej wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego bankiet, urządzony staraniem dziennikarzy i artystów. Strój wieczorkowy. Zapisywać się można w Kole literackiem.

Niepraktykowana rzecz zdarzyła się na gruncie wydawnictw lwowskich. Oto pierwszy nakład „Ilustrow. Noworocznika *Smigusa*“ został w przeciągu 2, słownie dwa tygodni do ostatniego egzemplarza rozchwytany i wydawnictwo ujrzało się (przyjemnie oczywiście!) zmuszonem, zarządzić drugi nakład. Bądź co bądź jest to wypadek, w tutejszym świecie literacko-wydawniczym niesłychanie rzadki, nie zdarzył się bowiem, o ile pamięć nasza sięga, w ciągu ostatnich lat dwudziestu, ani razu i z tego powodu zasługuje w zupełności, aby go zarejestrować *pro aeterna memoria* do rzędu „niepraktykowanych“ we Lwowie rzeczy.

Skoro już mowa o „Noworoczniku“ *Smigusa*, więc wspomnieć się godzi przy tej sposobności, że i 19. numer tego wybornego dwutygodnika humorystycznego (za 1. bm.) obfituje w doskonałą treść wierszowaną i niewierszowaną, a niemniej w charakterystyczne rysunki, pełne satyry i humoru pp. J. Kruszewskiego i B. Tepy.

W łaźni żydowskiej przy ul. Bożniczej l. 2, zachorowała onegdaj po południu nagle 90 letnia Feige Urich Bonis, która odwieziona następnie w dorożce do domu, zmarła w drodze. Powodem śmierci był atak sercowy.

Przez okno dostali się onegdaj w nocy złodzieje do pomieszkania zarządcy browaru w Lesienicach p. Franciszka Passendorfera. Skradziono suknie i znaczną ilość nowych worów. Jednego sprawcę tej kradzieży, Józefa Czaprana, już aresztowano.

Krwawa bójka miała miejsce onegdaj na ulicy Bożniczej. Rodzina Gotalesów złożona z ojca handełesa, żony przekupki i syna również handełesa, napadła Srula Kaznola także handełesa i w straszny sposób go pobiła. Kaznol odniósł ciężkie uszkodzenia cielesne i musiano go umieścić w szpitalu głównym.

Nieszczęśliwy wypadek. Włościanin Jurko Palig z Nowosiółek przejechał onegdaj na ul. Sykstuskiej 7-letnią Anielę Karkuczew. Dziecko dostało się pod koła wozu, które skaleczyły ją bardzo niebezpiecznie w głowę. Życiu dziewczynki grozi poważne niebezpieczeństwo.

Kilku niebezpiecznych złodziejów aresztowali onegdaj ajenci policyjni na pl. Strzeleckim podczas targu. Między innymi schwytano tam także dwóch ptaszków, Józefa Mikusia i Antoniego Wielmowskiego, na których pada uzasadnione podejrzenie, iż popełnili onegdaj kradzież kieszonkową na szkodę Piesche Blome Grau, której skradziono z kieszeni pugilares z kwotą 90 zł. Złodzieje po popełnieniu tej kradzieży chcieli się ratować ucieczką, zostali jednak przytrzymani.

Wystawa dla „Kółek rolniczych“, obejmująca: a) przyrządy do gaszenia pożarów i okazy wzorowego budownictwa; b) maszyny i narzędzia rolnicze; c) przemysł i handel; d) oświatę ludową — otwartą zostanie dnia 9. bm. na Strzelnicy miejskiej. Biuro wystawy w hotelu Żorża nr. 2, otwarte codziennie od 9—12 i od 3—6 do 8 bm., a następnie na placu wystawy. Wszystkich wystawców uprasza się, ażeby przedmioty wystawowe nadsyłali najdalej do dnia 7. października br.

Sezon zabaw zimowych rozpoczyna kasyno miejskie w sobotę, dnia 5. bm. rautem, po którym nastąpią tańce. Wydział, zapraszając szanownych pp. członków na raut ten, ma zaszczyt przypomnieć, że dla panów uczestniczących ustanowiony jest strój balowy. Początek o godzinie 8 wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4 popołudniu. Podczas rautu przygrywać będzie muzyka 55. pp. pod kierownictwem kapelmistrza, p. Bachó.

Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 5. bm. o godz. 6. wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. O ćwiczeniach piśmiennych w języku łacińskim. Ref. prof. Edward Fiderer. 2 Czy byłoby pożądane zaprowadzenie egzaminów między niższem a wyższem gimnazjum? Ref. dr. Bolesław Mańkowski?

Koncerta muzyk wojskowych w „Sokole“ odbywać się będą w obecnym sezonie, tak, jak lat poprzednich. Pierwszy koncert odbędzie się 6. bm., a produkować się będzie muzyka 30. pp.

Niewątpliwie wiadomość ta będzie przyjemną dla nader licznej publiczności, która tak chętnie i często uczęszcza na podobne koncerta.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** „Rewizora z Petersburga“ znamy na scenie lwowskiej zarówno z interpretacji p. Ładnowskiego, jak p. Lubicza Ten ostatni grywał rolę Chlestakowa w tonie lżejszym, bardziej obliczonym na wywołanie komicznego efektu wśród szerszej publiczności.

P. Ładnowski większy nacisk położył na satyryczny koloryt tej postaci, ujętej w ramy gry poważniejszej i zdaje się nam, że trafił w właściwą intencję autora. Chlestakow p. Ładnowskiego mniej może śmieszy, natomiast pobudza do poważniejszej refleksji.

Godnym jego towarzyszem był p. Wojdałowicz (Michał), który przedstawił bardzo udatnie postać rosyjskiego mużyka.

Panie Gostyńska i Kwiecińska wywiązały się ze swych ról (Anna i Marja) przyzwoicie.

Mniej korzystnie wypadły figury dygnitarzy małomiasteczkowych, z powodu szarży ze strony wykonawców.

Dobczyńskim był p. Wysocki, ten sam p. Wysocki, którego niedawno mieliśmy sposobność oglądać jako Kassya, Ben Akibę itd. itd. Zaiste talent p. Wysockiego jest wszechstronnym...

Role Michałka i Kelnera powierzono pannom Wilkus i Szymańskiej — zapewne celem... ożywienia całości.

Koncert połączony z produkcją deklamacyjną urządził p. Antoni Zawadzki, monologista, w sali kasynowej. Prawdopodobnie w skutek równoczesnego występu p. Ładnowskiego, publiczność nie zebrała się licznie. P. Zawadzki podobał się zgromadzonym słuchaczom, zwłaszcza w drugim monologu. Obok deklamatora brali w wieczorze udział panna Stroka i p. Szymański. Panna Stroka, uczennica p. Ledererowej, wykazała znaczne postępy od roku zeszłego i zyskała sobie ogólny nader żywy poklask za pieśń Moniuszki, Arję Mozarta i „Serenadę“ St. Niewiadomskiego. P. Szymański odśpiewał starannie ładną pieśń Sołtysa i znaną arję z „Balu maskowego“ Verdiego. Ogólne wrażenie wieczoru było dodatnie.

Wieczór muzykalno-deklamacyjny, odbyty w niedzielę w „Gwieździe“, mógł śmiało zadowolić nawet dość wybredne wymagania publiczności, zebranej dosyć licznie. Piękne trio na cytrach, wykonane pod kierunkiem dyr. Mańkowskiego, wywołało burzę oklasków, których nie szczędzono także panu Waśniewskiemu, za wykonany z niezwykłą werwą śpiew humorystyczny, „500.000 djabłów“. Amatorzy wywiązali się tym razem tak pod względem muzykalnym jak i wokalnym dobrze. Akompaniował doskonale młody muzyk, p. Stohl.

Krakowianin, p. Fuchs — syn znanego w podwawelskim grodzie kupca i obywatela — artysta śpiewak, obdarzony pięknym basowym głosem, którego dość nachwalić się nie mogły recenzje pism krakowskich, gdy tenże lat temu kilka występował tam w operach, wystawianych przez lwowski personal w porze letniej, popisuje się obecnie na scenie opery w Düsseldorfie. Mamy przed sobą numer *Düsseldorfer Zeitung*, w którym mieści się sprawozdanie z pierwszego debiutu p. Fuchsa w „Hugenotach“ Meyerbeera, w roli Marcela. „Artysta — pisze tam krytyk operowy dosłownie — który pierwszym swym występem obudził wśród naszej publiczności szczególne zajęcie się niniejszem przedstawieniem „Hugenotów“, miał w samej rzeczy sukces olbrzymi. Jeśli kiedykolwiek cała potęga głosu basowego (*des Basses Grundgewalt*) słyszaną była w całej pełni i sile na scenie naszej, to śmiało powiedzieć tak można o ostatnich „Hugenotach“. Usłyszeliśmy bowiem głos

wspaniały, jędrny i szeroki w średnim rejestrze, poważny i silny w nadzwyczajnej swej głębokości (ut-sis cs), a równie potężny w tonach wysokich, o ile one w tej operze się zdarzają. Ponadto głos ten jest wybornie wyrównany, tony jego jak rzadko krągłe i szlachetne, a cała interpretacja partji p. Fuchsa była iście wzorową. Po nieporównanej pieśni „Hugenotów" i duecie z Walentyną i do głębi wzruszającem „błogosławieństwie" w końcowej scenie, otrzymał artysta frenetyczne oklaski. Jednym zamachem zyskał on sympatję wszystkich słuchaczów i słusznie — zakasował bowiem wszystkich basistów, jakich słyszeliśmy tutaj w ciągu lat ostatnich!" — Tak wyrażają się nasi „przyjaciele" Niemcy o śpiewaku Polaku. Lecz na polskiej, przez kraj subwencjonowanej scenie, nie ma nigdy miejsca dla artystów rodaków...

Ilustracje Kossaka do „Grażyny". Mieliśmy sposobność oglądać wspaniałe rysunki Kossaka do „Grażyny" i „Konrada Wallenroda", które księgarnia H. Altenberga zamówiła u znakomitego malarza podczas ostatniego jego pobytu we Lwowie. Rysunki te żywo uzmysławiają nam: przybycie krzyżaków na zamek Litawora; Grażynę na żmudzkim rumaku pośród strzelczego orszaku — i wysoce dramatyczną scenę w komnacie księcia. Pomysł i wykonanie tych rysunków są mistrzowskie, zwłaszcza postać Grażyny i charakterystyka jej myśliwskiej drużyny.

Całość „Grażyny" i „Konrada Wallenroda" zawierać będzie dwanaście podobnych illustracyj, a pierwszy zeszyt pięknego wydawnictwa ukaże się z d. 1. listopada.

Znając staranność księgarni Altenberga, która dała nam już takie dzieła, jak „Pan Tadeusz" i „Mohort", nie wątpimy, że wydanie „Grażyny" i „Konrada Wallenroda" równą starannością i wytwornością się odznaczy i stanowić będzie najpiękniejszy nabytek dla tych wszystkich, dla których piękno nie jest obojętne.

„Strachy", Ibsena, wystawiło w dniu 29. zm. stowarzyszenie „Freie Bühne" w Berlinie. Przedstawienie odbyło się w „teatrze Lessinga".

Z izby sądowej.

Wiedeń 2. października.
(Trafione terno).

Pewnego poranka opowiadała służąca Anna Dwornik w Andrychowie, swemu służbodawcy, Janowi Bobie, że minionej nocy miała sen, w którym jakby na jawie widziała numery 1, 3 i 7. Służbodawca sądził, że numera te są za głupie, a Anna powinnaby na przyszłość śnić o lepszych. Dwornikówna, która nie posiadała ani złamanego grosza, męczyła atoli gospodarza tak długo, dopokąd nie wymogła na nim, że postawił na loterję berneńską kwotę 20 ct., jako zaliczkę na płacę Anny. Niebawem zapomniała Dwornikówna o tym fakcie i możeby dnia tego nie była już nawet pomyślała o numerach, które jej się wyśniły, gdyby nie tablica wyciągniętych numerów, wywieszona tuż obok kolektury Marcusa Spitzera w Andrychowie. Przechodząc tamtędy, ujrzała wszystkie trzy swoje numera opublikowane. Wówczas to dowiedziała się od tegoż Spitzera, że nietylko „na prawdę" owe numery wyszły, ale że i Boba podniósł wygraną w kwocie 504 złr. Pędem pobiegła do Boby. Ten oświadczył atoli kategorycznie, że jej się nic z wygranego nie należy, na loterję bowiem on stawiał a nie ona. Ani widząc postanowienie swego służbodawcy w nieoddaniu jej wygranej, zaproponowała, by wypłacił jej bodaj połowę — Boba atoli był niewzruszonym. Dwornikówna udała się wówczas ze skargą do sądu — a Boba w przerażeniu, złożył na rzecz jej w depozycie sądowym, kwotę 250 złr. Prokuratorja w Wadowicach nie zważając na ten depozyt, zaniosła przeciw nieuczciwemu służbodawcy oskarżenie o zbrodnię sprzeniewierzenia. W czasie rozprawy głównej, Boba utrzymywał, że stawiał do spółki z Anną, — to też podniósłszy tytułem wygranej, kwotę 504 złr., dał z niej jako „napiwne" 4 złr. Spitzerowi, 250 złr. zaś złożył do depozytu. Prokurator oświadczył na to, że wobec tego przyznania się, zmienia oskarżenie ze sprzeniewierzenia na oszustwo i prosi o odroczenie rozprawy, ta bowiem winna się odbyć nie przed trybunałem orzekającym, ale przed ławą przysięgłych. Trybunał co do odroczenia rozprawy nie podzielił zapatrywania p. prokuratora, motywując tę okoliczność tem, że skoro kwota 250 złr. jest złożoną w depozycie sądowym, szkoda, spowodowana oszustwem, nie przenosi kwoty 300 złr., a zatem w myśl procedury karnej, rozprawa nie ma się odbyć przed ławą przysięgłych — i zasądził Bobę na 2 miesiące więzienia. W motywach przyjął trybunał jako udowodnione, że Boba nie wchodził w żadną spółkę, numera bowiem podyktowane przez Annę, wydawały mu się „za głupie" i dopiero później, gdy o wyniku ciągnienia się dowiedział, chciał w podstępny sposób korzyść osiągnąć, starając się z razu całą kwotę zatrzymać, a później pod pozorem zawartej spółki bodaj połowę.

Oskarżony wniósł zażalenie od tego wyroku — a trybunał kasacyjny onegdaj rozpatrywał tę sprawę na posiedzeniu jawnem. Po przemówieniach jeneralnego prokuratora i zastępcy strony skazanej — trybunał odrzucił zażalenie jako nieuzasadnione.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy Królestwa Gal. i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem. X. Losowanie 4½% kraj. listów zastawnych dnia 1. października 1889.

Serja I. na 50 złr. nr. 93 379 402 458 622 693 933 1032 1063 1066 1265 1391.

Serja II. na 100 złr. nr. 5 17 348 359 532 640 881 1438 1481 1483 1855 2258 2291 2380 2409 2698 3135 3472 3633 3650 3959 4182 4480 4502 4611 4648 4706 4736 4740 4789 4912 5341 5512 5578 5584 5684 5693.

Serja III. na 500 złr. nr. 172 213 308 216 443 636 791 870 1054 1184 1246 1275 1404 1483 1807 1832 1840.

Serja IV. na 1000 złr. nr. 230 236 308 472 547 582 686 739 1074 1095 1156 1158 1493 2012 2412 2633 2663 2673 2710 3177 3192 3361 3781 3790 3812 4184 4221 4270 4324 4419 4420.

Serja V. na 5000 złr. nr. 446 449 684 744 863 872 1095 1101 1288 1332 1658.

Listy wylosowane płatne są 31. grudnia 1889.

Przegląd polityczny.

* *N. fr. Pr.* pisze z Monachjum o odbytem w dniu 1. października posiedzeniu izby posłów. Prezydentem obrano ponownie von Owa. Przedłożenie ministra finansów wykazuje nadwyżkę z ostatnich dwóch lat w sumie 24,024 219 marek. Projekt nowego budżetu wynosi kwotę 274 676 983 marek. Podatek wódczany przyniósł więcej niż jeden miljon franków, kolejowe dochody około siedmiu miljonów.

(Telegramy z innych pism).

Petersburg 29. września. Według przedstawionego do zatwierdzenia władz centralnych projektu utworzenia w miastach Królestwa Polskiego kas pożyczkowych i oszczędności, spodziewać się należy utworzenia instytucji tego samego typu, co kasy, założone dla ludności wiejskiej, a rządzone według ustawy z d. 8 (20) lutego 1884 r. Zarząd powierzony zostanie prawdopodobnie administracji miasta w osobie burmistrza lub prezydenta, ławnika i kasjera. Fundusz zakładowy utworzony zostanie z kapitałów zapasowych, dotychczas przynoszących dochód w stosunku 4%, oraz z funduszów nietykalnych, posiadanych przez znaczną mniejszość miast, a oprocentowanych w stosunku 3%. *(K. W.)*

Paryż 2. października. Rząd francuski zamierza nową izbę deputowanych zwołać w połowie listopada, a to celem sprawdzenia wyborów i załatwienia niektórych bieżących interesów. Inne pilne zadanie izby nie czeka, ponieważ budżet na rok 1890 już przez poprzednią izbę uchwalony został. Gabinet, składający się z członków poprzedniej izby, zażąda dymisji, przypuszczając jednak, że większa część członków przejdzie do nowego gabinetu, którego utworzenie prawdopodobnie p. Constans powierzonem będzie. Zarząd finansów w miejsce Rouviera, objąć ma Leon Say, oprócz którego powołanych będzie do rządu kilku umiarkowanych republikanów. Nowemu gabinetowi w ogóle nadany będzie charakter wybitnie umiarkowany. *(Köln. Ztg.)*

Londyn 2. października. Rząd chiński, jak donoszą z Shanghai do *Standarda*, zamierza użyć odwetu względem Stanów Zjednoczonych, które emigrantom chińskim zabroniły wstępu na terytorjum Unji. W Pekinie toczą się podobno narady nad projektem wydalenia z Chin wszystkich Amerykanów zostających w służbie chińskiej. Środek ten zastosowanym być ma nietylko względem Amerykanów, podrzędne stanowiska zajmujących, lecz zarazem ograniczone być mają przywileje osiedlonych w portach traktatowych kupców i misjonarzy amerykańskich. *(Köln. Ztg.)*

Berlin 2. października. *Post* upomina, aby rząd decyzji w sprawie ustaw anti-socjalistycznych nie zwlekał aż do czasu po wyborach. Organ bismarkowski wyraża dalej przypuszczenie, że wszystkie zbyteczne ścieśnienia wolności osobistej, zostaną teraz pominięte. Wszystko, co według doświadczenia okazało się w zastosowaniu niepraktycznem, nieskutecznem, albo nawet szkodliwem, powinno być również z obecnego projektu wyrzuconem. W ten sposób stworzoną zostanie korzystna podstawa operacyjna dla przyszłych wyborów. *(M. Neu. Nachr.)*

Berlin 2. października. Powrót ministra finansów *von* Scholtza zastanawia ogólnie o tyle, że prasa półurzędowa jeszcze niedawno temu zapewniała, iż minister otrzymał 6-miesięczny urlop, który potrwa co najmniej do końca br. Co do pozostania lub ustąpienia p. Scholtza z gabinetu, wszystkie dotychczasowe doniesienia — jak zapewniają dobrze poinformowani — były nieprawdziwe, a w sferach kompetentnych nie zapadła w tej mierze do tej pory żadna decyzja. Być może, że sam Scholtz dąży do usunięcia się z fotelu ministerjalnego. *(Münch. N. Nachr.)*

Paryż 3. października. Przywódcy bulanżystów wycofują się z życia publicznego. Boulanger ma natychmiast po wyborach ściślejszych wyjechać do Egiptu, a Rochefort puszcza się również w daleką podróż. Mówią, że Boulanger i Rochefort więcej się ze sobą nie znoszą. Hr. Dillon ma zamiar odjechać do Ameryki. Boulanger i Dillon uratowali dla siebie część funduszów, kasa atoli bulanżystów jest całkiem próżną. Wielu bulanżystowskich kandydatów nie kandyduje przy wyborach ściślejszych z powodu braku pieniędzy na afisze. Wiele z bulanżystowskich pism niebawem przestanie wychodzić. *(W. Abendb.)*

Stambuł 2. października. *Agence de Constantinople,* która właśnie została utworzoną, donosi, że wiadomość *Timesa* jakoby sułtan wydał irade w celu redukcji armji, jest czystym wymysłem. Prawdziwem jest tylko, że brano pod rozwagę system oszczędnościowy także i na polu wojskowem, jednakowoż żadnych w tym kierunku nie powzięto postanowień. *(Presse).*

Londyn 3 października. Według doniesienia ajencji Reutera miał zapytany Gladstone oświadczyć, że *Daily News* nie mają prawa przypisywać mu autorstwa artykułu o potrójnym związku Niemiec, Austrii i Włoch, który pojawił się w *Contemporery Reviev.* *(G. L.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 3. października. *N. W. Tagblatt* zamieszcza wiadomość, jakoby przeciw królowej Natalji w czasie jej podróży z Jass do Bukaresztu, usiłowano dokonać zamachu, a to za pomocą poodkręcania śrub szynowych. Zachodzące niebezpieczeństwo na szczęście dość wcześnie spostrzeżono i zapobieżono wypadkowi.

Wiedeń 3. października. Prospekt na subskrypcję galicyjskiej pożyczki propinacyjnej ukazał się wczoraj wieczorem.

Buda-Peszt 3. października. We Wielkim Warazdynie urządzili wyborcy Tiszy wspaniały bankiet, na którym tenże wygłosił dłuższą mowę. Zaznaczył on w niej przedewszystkiem, że jak powinien naród bronić i strzedz swych praw konstytucyjnych, tak też winien i baczyć, aby większość sejmowa nie była rozbijaną przez mniejszość. Przechodząc do polityki zewnętrznej, powiedział Tisza, że pokój, o ile według ludzkich obliczeń przewidzieć i osądzić można, zdaje się być zapewnionym.

Berlin 3. października. *Reichsanzeiger* w artykule, zamieszczonym w części nieurzędowej, donosi, że cesarz wypowiedział najwyższe swe niezadowolenie z powodu artykułu umieszczonego dnia 26. zeszł. miesiąca w *Kreuz Ztg.* Cesarz nie pozwoli na to, aby jedno ze stronnictw wydawało się jako posiadające wyłączny posłuch u cesarza. W porozumieniu i szacunku wzajemnym dla siebie pojedyńczych stronnictw, dążenia państwowe popierających, widzi monarcha odpowiednie urządzenie dla życia parlamentarnego, a w kartelu stronnictw upatruje odpowiadające główuym podstawom swoich rządów ukształtowanie się.

Artykuł *Kreuz Ztg.*, o którym mowa, znamionował politykę kanclerza jako narodowo-liberalny metal z rządem konserwatywnym, równym nowoczesnemu talmi złotu. Enuncjacja *Reichsanzeigera* zrobiła nie małe wrażenie, czyta się ją bowiem jakby osobistą polemikę cesarza z *Kreuz Ztg.* Zapewniają, że artykuł *Kreuz Ztg.*, który w całości skierowany był przeciw Bismarkowi, pochodził od szefa sztabu Waldersee i jego t. zw. stronnictwa dworskiego. Do publikacji odpowiedzi w *Reichsanzeigerze,* jedynem piśmie jawnie urzędowem, skłonił cesarza Bismark. Tego rodzaju terroryzm i wysuwanie osoby cesarza, wzbudza ogólne oburzenie.

Berlin 3. października. Na giełdzie obiega pogłoska, że Niemcy zamierzają zaciągnąć pożyczkę 300-miljonową.

Belgrad 3. października. Każde stronnictwo rozpuszcza odmienne pogłoski w sprawie spotkania się Natalji z synem. Jedni twierdzą, że rejencja nader ostro występuje w obec niej i ze swych warunków żadnego nie zmienia — inni uważają całe postępowanie rejencji i gabinetu za czystą komedję. Powiadają, że dąży to do zmuszenia ludu do ekscesów, a następnie pod pozorem konieczności stanie się wszystko, czego chce Natalia, względnie rząd rosyjski. Obecnie słychać, że pośrednictwa podjął się metropolita Michał. Z reprezentantów obcych mocarstw był u Natalji prócz Persianego tylko pełnomocnik francuski.

Wiedeń 3. października. Szef sekcyjny Steinbach ma się po dokonanej operacji znacznie lepiej.

Berlin 3. października. Skutkiem wypadku kolejowego, który zdarzył się opodal Sztuttgardu, zostało 7 osób zabitych a 50 skaleczonych.

Wiedeń 3. października. Pogłoski o wrzekomym terminie zaślubin arcyks. Marji Walerji, są zupełnie bezpodstawne.

Buda-Peszt 3. października. *Budapesti Ujsag.* donosi w sprawie afery w Monor, że zrzucono nie jedną lecz dwie chorągwie czarno-żółte. Cesarzowi miano donieść, że intelektualnym sprawcą tego wypadku jest pewna osobistość, która ongi służyła w armji jako oficer. Cesarz wyraził się przy tej sposobności: Co mię najwięcej dotyka, to właśnie fakt, iż ten człowiek należał do armji.

Zagrzeb 3. października. Między organami partji Starcewicza (*Hrwatska* i *Obzor*) a niezawisłymi, wybuchła gwałtowna polemika dziennikarska. Oba stronnictwa zarzucają sobie wzajemnie winę sytuacji niepomyślnej. Poseł Barcicz zgłasza przy tej sposobności swe wystąpienie z prawicy. Istnieje pogłoska, iż obaj posłowie z pobrzezia Valusnig i Urpani wystąpią również z klubu prawicy.

Londyn 3. października. Ostatni numer *Contemporary Rewiew* zawiera artykuł omawiający sprawę trójprzymierza i stanowiska Włoch w takowem. Pod pseudonimem: *Outidanos*, którym ów artykuł został podpisany, kryje się Gladstone. Wzywa on Francję do odwetu, który w Anglji zostałby powitany z najwyższą sympatją. Włochy nie będą mu mogły przeszkodzić z obawy „skandalu." W ogóle autor twierdzi, że przystąpienie Włoch do trójprzymierza było najwyższym nierozsądkiem, słusznie potępianym przez cały naród.

Paryż 3. października. Laguerre przywiózł z Londynu odezwę Boulangera do jego stronników, aby przy wyborach ściślejszych wszędzie popierali monarchistów przeciw republikanom. Analogiczną skazówkę hr. Paryża na korzyść bulanżystów, przywiózł Bocher. Atoli z wyjątkiem ultraklerykalnych pism, jak *Univers* i *La Croix*, reszta organów rojalistycznych nie oświadcza się już za kandydatami bulanżerowskimi. Nawet *Monde,* organ nuncjatury, występuje przeciw bulanżystom.

Paryż 3. października. Według zapewnień ze sfer urzędowych, carewicz rosyjski nie przybędzie na wystawę. Pojedzie natomiast na gody weselne do Aten.

Paryż 3. października. Boulanger przenosi się na wyspę Jersey.

Belgrad 3. października. Królowa Natalja obstaje przy swojej niezależności i nie chce przyjąć warunków podanych przez gabinet i rejencję.

W skupczynie ma być postawiony wniosek o uchwalenie ustawy celem wydalenia Natalji ze Serbji.

Londyn 3. października. Narodowa irlandzka liga odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem O'Connora. Przybyło 450 delegowanych. Ze sprawozdania dowiadujemy się o niesłychanym wzroście ligi. W roku 1884 liczyła ona 4.600 członków, dziś zaś liczy 34.117 członków. Oddziałów filjalnych liczy liga 632. Dochody w roku ubiegłym wynosiły 3.954 funtów sterlingów.

Berlin 3. października. Wszystkie dzienniki tutejsze omawiają artykuł *Reichsanzeigera*, skierowany przeciw *Kreutz Ztg.*

Freisinnige Zty. daje wyraz oburzenia, że osoba cesarza zostaje bezwstydnie wysuwaną naprzód i mięszana w polemikę dziennikarską. To co napisała *Kreutz Zeitung*, że kanclerz usiłuje bądź co bądź pchnąć cesarza na tory polityk kartelowej, a taż prasa cała jedną połowę Niemców usiłuje przedstawić w oczach monarchy jako zdrajców państwa, jest niezaprzeczoną, kończy *Freisinnige Ztg.*, prawdą.

Natomiast *Nordd. Allg. Ztg.* występuje oczywiście przeciw *Kreuz Ztg.* i komentuje artykuł *Reichsanzeigera* tem, że *Kreuz Ztg.* już od dawna była nieprzychylną kartelowi, gdy atoli przy ostatnich wyborach do parlamentu kartel odniósł zwycięstwo, a cesarz Wilhelm I, był z tegu zadowolony. *Kreuz Ztg.* ostrożniejszą się stała w manifestowaniu tej niechęci. Dziś na nowo wciska się do najwyższego tronu i obłudnie wykazując, że potęga króla w skutek zgodnego postępowania narodowych żywiołów jest zagrożoną, daje wyraz swej nienawiści przeciw kartelowi.

Waszyngton 3. października. Delegatów kongresu państw północnej, środkowej i południowej Ameryki, powitał Blaine. W przemówieniu podniósł on, że stany amerykańskie powinne być ściślej połączone na morzu a sieć kolejową na północy i południu co rychlej połączyć z cieśniną Panama. Prezydentem kongresu wybrany został Blaine. Posiedzenie odroczono do dnia 18go listopada.

Ateny 3. października. Według informacji dziennika *Akropolis* cesarz niemiecki zabawi w Atenach 5 dni. Cztery dni poświęci na zwidzenie pamiętnych miejsc w Grecji a pomiędzy innemi Miceny i Olimpu. Jako reprezentant dworu włoskiego będzie obecny na ślubie książę Tomasz Wiktor, stryj króla. Grecka flota oczekiwać będzie floty niemieckiej w Pireus. Pierwotnie miała ona wyjechać naprzeciw do Korfu, ponieważ jednak okręty greckie nie wyrównają w szybkości okrętom niemieckim, ażeby więc nie opóźniać jazdy przez okrążanie Peloponezu, flota grecka pozostanie w Pireus. Cara reprezentować będzie następca tronu. Książę Walji i cesarzowa Fryderykowa zabawią w Atenach 2 tygodnie. Król duński wsiędzie na statek w Brindisi.

Wiedeń 3. października. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·10, kukurudza 5·71. Tendencja zniżkowa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. października 1889 r.

HOTEL ŻORZA. A. Żemczużnikow, z Podola ros W. Komorowski, z Bojanowa. Ks. J. Głębocki, z Czerwonogrodu. J. Fallbohmer, ze Skolego W. Schmelzer, z Brunszwigu. J. Kaiser, E. br. Schlosser, M. Schüzler, z Wiednia. J. Korn, z Białej. K. Miklescu, z Botuszan.

L. 4.974. 1863

OBWIESZCZENIE.

Dnia 29. października 1889 odbędzie się
PUBLICZNA LICYTACJA
celem wydzierżawienia prawa
PROPINACJI
wódczanej, piwnej i miodowej,

oraz prawa poboru opłaty gminnej, gminie miasta Drohobycza przysługującego, na przeciąg lat trzech od 1. stycznia 1890 do 31. grudnia 1892 r.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1. za prawo propinacji	. . . . .	31.667 złr.
2. „ „ poboru opłaty gminnej	. .	23.333 „
	razem	55.000 złr.

Wadjum przy licytacji złożyć się mające wynosi 5.500 złr.

Oferty pisemne należycie ostemplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym do godziny 12. w południe na ręce komisji licytacyjnej.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzane być mogą codziennie w Magistracie tutejszym w godzinach urzędowych.

Warunki te wyłożone zostały również w urzędach gminnych wszystkich większych miast kraju.

Z Magistratu

Drohobycz, 27. września 1889. **ARVAY.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.